

## **Opinia w sprawie nadania prof. Owenowi Gingerichowi doktoratu honoris causa**

Decyzję władz Uniwersytetu Zielonogórskiego o nadaniu prof. Owenowi Gingerichowi doktoratu honoris causa przyjąłem z wielką satysfakcją, dotyczy ona bowiem znakomitego uczonego o ogromnym wręcz dorobku naukowym, od lat ponadto związanego – zwłaszcza dzięki swym studiom kopernikańskim - z naszym krajem.

Od razu też muszę powiedzieć, że to ,co mam do powiedzenia, dotyczy części dorobku prof. Owena Gingericha, gdyż na taki ograniczony ogląd pozwalają jedynie moje skromne kompetencje historyka filozofii i kultury szesnastowiecznej. Z pracami Owena Gingericha zetknąłem się po raz pierwszy w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Pamiętam , że pierwszą z nich była rozprawa opublikowana w 1973 roku w t. VI „Studia Copernicana” pt *The Role of Erasmus Reinhold and the Prutenic Tables in the Dissemination of Copernican Theory*; potem przyszły dalsze , czytane niekiedy pod wpływem rad niezapomnianego Jerzego Dobrzyckiego, z którym nawiązałem wówczas bliższą znajomość .Dobrzycki był bowiem przyjacielem Gingericha i choć z natury do pochwał raczej nieskory, wyrażał się o nim z wielkim uznaniem. Z liczącego ponad sześćset pozycji bloku dzieł Gingerichowych- część z nich została przedrukowana w dwu zbiorach:*The Great Copernicus Chase and Other Adventures in Astronomical History*, Cambridge 1992 i *The Eye of Heaven: Ptolemy, Copernicus, Kepler*, New York 1993-i wybieram właściwie tylko trzy pozycje, z których każda charakteryzuje wymownie pewien moment jego twórczości, choć oczywiście ta środkowa- kulminację jej stanowi niejako monumentalny *An Annotated Census of Copernicus' De revolutionibus* – jest niewątpliwie najważniejsza.

Pierwsza z rzeczonych pozycji, to ogłoszone wspólnie z Robertem Westmanem w 1988 roku obszerne studium pt *The Wittich Connection: Conflict and Priority in Late Sixteenth Century Cosmology*. Tekst to niesłychanie wciągający, który miejscami czyta się jak historię sensacyjną. Głównym jego bohaterem jest wrocławski matematyk i astronom Paul Wittich (zm. 1586), postać dotąd mało znana. Ten syn wrocławskiego księgarza i zarazem potomek rodziny o dużych tradycjach intelektualnych, wielce ceniony przez najwybitniejszych astronomów swych czasów – Tadeaša Hájka, Johanna Praetoriusa, Henry Savile’a i Tychona Brahego – był zarazem niewątpliwym wielbicielem Kopernika i posiadał aż cztery egzemplarze *De revolutionibus*, w których kreślił swe modele planetarne.

Andrzej Dudith, dyplomata cesarski i admirator astronomii, przebywający w latach osiemdziesiątych XVI wieku we Wrocławiu, nazywał go „Witticho-Copernicus noster” i niezmiernie cenił, choć narzekał jednocześnie na jego trudny charakter i pewną tajemniczość, jaką miał otaczać swe roboty. Clou pracy Gingericha-Westmana polega na rozwiązaniu kwestii autorstwa diagramów znajdujących się na wspomnianych już czterech egzemplarzach *De revolutionibus*. Pozwoliło to z kolei na wyjaśnienie skomplikowanych i burzliwych relacji Witticha z Tychonem Brahe, i –co najważniejsze– odtworzyć dzieje recepcji *De revolutionibus* w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XVI wieku.

Prawdziwym atoli fundamentem do badań nad recepcją dzieła Kopernika jest wspomniany już raz *An Annotated Census of Copernicus' De Revolutionibus (Nuremberg, 1543 and Basel, 1566)* wydany w 2002 roku, a stanowiący owoc trzydziestoletnich badań w bibliotekach całego świata. Zobaczmy więc bliżej, co się kryje pod skromnym tytułem *Adnotowany spis*. I tak w *Census* zarejestrowano 277 pierwszej norymberskiej edycji dzieła Kopernika oraz 354 egzemplarzy drugiego wydania bazylejskiego.

Opis każdego egzemplarza obejmuje 1) miejsce jego przechowania 2) stan oprawy i całego egzemplarza 3)proweniencje 4)zapiski i noty rękopiśmienne. Te ostatnie ukazują nam w sposób nie budzący wątpliwości, że mimo niechętnego stosunku do heliocentryzmu teologów katolickich i protestanckich(warto jednak przy okazji zaznaczyć ,że zalecenie rzymskiej kongregacji ksiąg zakazanych z 1620 roku wprowadzenia do dzieła rozmaitych poprawek i skreśleń było głównie, a i to nie zawsze, respektowane we Włoszech)dzieło Kopernika było w XVI i XVII wieku przedmiotem stałej debaty w środowisku astronomów .Co więcej, wielu spośród nich opatrywało w rozmaite uwagi, korektury i diagramy posiadane egzemplarze *De revolutionibus*, często następnie kopiowane przez ich uczniów (Gingerich zwraca tu szczególną uwagę na notatki i diagramy Erasmusa Reinholda, wspomnianego już powyżej Paula Witticha oraz Jofrancusa Offusiusa). Adnotacje te stanowią bardzo ważny- i często dotąd nie wyzyskany - materiał i stąd zasadnicze znaczenie *Census* przy podejmowaniu nowych studiów nad recepcją kopernikanizmu.

Nie na tym wszakże tylko polega wartość tego kompendium bibliograficznego. *Census* przynosi bowiem bardzo wiele rozmaitych informacji wyłożonych do tego w sposób niezwykle jasny i precyzyjny, świadczący o mistrzowskim opanowaniu tematu. Narrację rozpoczyna historia druku edycji norymberskiej *De revolutionibus* wydanej w oficynie Johanna Petreiusa (autor szacuje jej nakład na 500 egzemplarzy) i bazylejskiej Henricpetriego(tu nakład szacowany jest nieco wyżej-na 500-600 egzemplarzy).Z kolei omawia Owen Gingerich problem anonimowej przedmowy i tytułu dzieła. Wiadomość, że napisał ją teolog luterański Andreas Osiander,już w XVI wieku była dość rozpowszechniona w środowisku astronomów, podobnie zresztą jak i ta dotycząca tytułu zaplanowanego przez Kopernika (*De revolutionibus*, a nie *De revolutionibus orbium coelestium* jak w druku).Do frapujących spostrzeżeń doprowadziła też analiz erraty do wydania

norymberskiego. Otóż tylko w osmiu tylko zachowanych do dziś egzemplarzach dotyczy ona całego dzieła, w pozostałych zaś obejmuje tylko 146 kart, tj. ok.  $\frac{3}{4}$  całości. Jak pisze Gingerich: „Bardzo interesujący jest fakt, że Kopernik poprawił te same błędy w swej rękopiśmiennej kopii *De revolutionibus*. Część z tych poprawek obejmuje proste błędy drukarskie, inne wszakże są tego rodzaju, że ustalić je mógłby tylko autor. Możemy więc przypuszczać, że ta lista poprawek została sporządzona ręką samego Kopernika”. Gingerich przypuszcza, że Kopernik, który otrzymywał od Petreiusa wydrukowane już arkusze, zdążył odesłać mu tylko errata aż do karty 146, następnie zaś przesłał poprawki do pozostałych czternastu arkuszy, które były znane w wewnętrznym kręgu uczonych norymberskich i wittenberskich”.

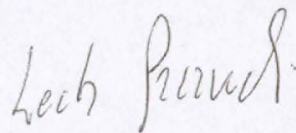
Ale to nie wszystko ! Niezwykle ciekawą część wstępu do *Census* stanowi wreszcie przedstawienie losów *De revolutionibus* jako ikony. Już bowiem za swego życia Kopernik uchodził za wielkiego astronoma, ”drugiego Ptolemeusza” stąd jego dzieło stało się szybko pozycją klasyczną, o której posiadanie starały się biblioteki władców, intelektualistów i kolekcjonerzy. Ta kariera Kopernikowego *opus magnum* osiągnęła punkt szczytowy w XX wieku, kiedy to – w latach czterdziestych- w Stanach Zjednoczonych rozpoczęło kolekcjonowanie rzadkich książek, jako *sui generis* ikon intelektualnych i symboli statusu ich właścicieli. Gdy więc w 1843 roku w Ameryce Północnej było tylko ok. sześciu egzemplarzy, to w połowie następnego stulecia znajdowało się tam już ok. 60 egzemplarzy tego dzieła. W roku 1989 egzemplarz z autografem Retyka osiągnął cenę 473 000 USD! Wysokie ceny spowodowały też wzrost kradzieży dzieła Kopernikowego. Tytułem przykładu warto tu wspomnieć o dwóch kradzieżach *De revolutionibus*, jakie miały miejsce w 1998 w bibliotekach Krakowa i Lwowa. Można się wprawdzie pocieszać, że dzięki omawianemu tu dziełu złodzieje będą mieli utrudnioną sprzedaż, choć zleceniodawcy takich kradzieży skrupułów moralnych z pewnością nie mają.

Już nawet ten skrótowy i pośpieszny przegląd treści *Census* wskazuje dobitnie, że mamy tu do czynienia z *opus magnum*, prawdziwym poematem bibliograficzno-krytycznym, który przez lata stanowić będzie źródło informacji i zarazem inspiracji badawczych dla uczonych rozmaitych specjalności.

Oczywiście *Census* to książka dla fachowców, ale profesor Gingerich wpadł na świetny pomysł, by przedstawić wyniki zawarte w tym dziele w formie narracji popularnonaukowej. W ten sposób powstała *Książka, której nikt nie przeczytał* (2004). Tytuł jej nawiązuje - prowokacyjnie i polemicznie zarazem - do tezy zawartej w sławnych *The Sleepwalkers* Arthura Koestlera (1959). Muszę powiedzieć, że czytałem tę książkę z rosnącym stale podziwem dla jej autora, który okazał się prawdziwym mistrzem w trudnej sztuce popularyzacji. Z jednej więc strony mamy tu dużą porcję wiedzy z historii astronomii, przy czym autor dba tu stale o dobre samopoczucie czytelnika objaśniając mu co trudniejsze pojęcia i terminy. Przy okazji udziela mu też szeregu innych lekcji: wyjaśniając np., jak drukowano szesnastowieczne książki (a przy okazji tłumaczy co to jest offset), wspomina o rudymentach paleografii, bez znajomości której nie sposób czytać ówczesnej łaciny, wiedzie nas po największych księżnicach światowych, choć pogoń za egzemplarzami *De* każe mu prowadzić poszukiwania i w tych niewielkich, z humorem –a niekiedy i z lekką ironią- przedstawia nam wreszcie rozmaitych uczonych, z którymi współpracował lub z którymi pozostawał w polemice. Niezwykle ciekawie i plastycznie zostało też przedstawione międzynarodowe środowisko bibliotekarzy, księgarzy, antykwariuszy i kolekcjonerów. Nie zabrakło też historii kryminalnych; wystarczy tu wspomnieć o kradzieżach w bibliotece obserwatorium w Pułkowie czy w Bibliotece Uniwersytetu Wrocławskiego ( w wyjaśnieniu tych ostatnich autor odegrał bardzo istotną rolę). Można powiedzieć, że Owen Gingerich występuje w tej książce w kilku przynajmniej rolach- historyka astronomii, księgoznawcy, historyka kultury, eksperta sądowego i detektywa - amatora. Ale może właśnie dzięki tej swoistej

wielowymiarowości lektura *Książki, której nikt nie przeczytał* jest tak atrakcyjna. To kolejny dowód wszechstronnych umiejętności amerykańskiego uczonego.

I jeszcze jedno. Sześćdziesiąt dwa lata temu (1946) szesnastoletni Owen Gingerich przyjechał do Polski po raz pierwszy. Towarzyszył wtedy swemu ojcu, profesorowi wyższej szkoły mennonickiej, który przywiózł do Polski transport koni. „Czas zatarł moje wrażenia z tej podróży przez ocean, ale obrazy spustoszonej Polski z panoszącym się czarnym rynkiem i prostytutką zapadły mi głęboko w pamięć” tak wspominał tę podróż w *Książce, której nikt nie przeczytał*. Profesor Gingerich wielokrotnie później do naszego kraju powracał, ale miło jest pomyśleć, że doktorat honorowy otrzymuje w wolnej Polsce.



/ Prof. dr hab. Lech Szczucki /

Warszawa 18 kwietnia 2008 r.